Nr 225

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 15 Sierpnia 1900.

Kobiety lekarki.

Zdala od hałaśliwych przyjemności i zawiedzionych nadziei, wśród których upływa życie przeciętnej ludzkości, wiedza poważna kroczy drogą postępu, a w ciszy murów uniwersyteckich i bibliotek naukowych przybywają jej nowi adepci. Paryska szkoła medycyny wydała w tym roku sporą liczbę doktorów i doktorek. W nader zajmujący sposób broniła swej tezy przed jury, złożonych z największych znakomitości jak dr. Brissaud, Lanlouzy itd. wobec licznej i doborowej publiczności, młoda doktorka z Polski p. Melania Lipińska.

Obrała sobie temat ważny i interesujący: „Historya kobiet zajmujących się medycyną". Ze studyów poważnych i pracy niezwykle mozolnej i gruntownej powstało dzieło o 600 stronicach, zasługujące w pełni na określenie „un veritable monument" które wraz z zupełnem uznaniem zasług autorki dostało mu się ust dr. Brissaud.

Młoda uczona kreśli walki, jakie kobiety przebyć musiały z rutyną fakultetu medycznego i „egoizmem" męskich kolegów a doktór Landouzy potwierdza, że wraz z profesorem Charcotem, jedyni na fakultecie, występowali za dopuszczeniem kobiet do szpitalów. Dziś doświadczenie przekonało wszystkich o wartości i użyteczności kobiet lekarek, gdyby zaś znalazł się jeszcze umysł oporny, należałoby mu polecić dzieło p. Lipińskiej. Można tu tylko w krótkości podać treść zajmującej książki, która pewnie ukaże się w polskim przekładzie.

Autorka rozpoczyna badania swe od epoki odległej, kiedy to zamiast na mikroby składano na demony winę wszystkich chorób. Lekarz w owym czasie był magikiem, a kobieta u wielu ludów pierwotnych poważana, miała czynny udział w tej medycynie prymitywnej.

Autorka kreśli następnie rolę kobiet lekarek u wszystkich narodów i we wszystkich czasach a mianowicie w Egipcie, Grecyi, Rzymie, Francyi, Niemczech, Anglii, Polsce, Hiszpanii, Szwajcaryi i Włoszech. Znajdujemy też rozdziały zatytułowane: Rewolucya francuska a kobiety, zakonnice a medycyna, kobiety na polu walki, pierwsze lekarki w Stanach Zjednoczonych, lekarki w krajach oryentalnych itp.

Fakultet medyczny paryski zaopatrzył dzieło panny Lipińskiej następującą konkluzyą:

1) „Kobiety lekarki istniały po wszelkie czasy i w najrozmaitszych krajach. Sama natura zdaje się wyznaczyła im tę funkcyę, powierzając im pielęgnowanie dzieci.

2) Wzrastająca liczba kobiet lekarek w wieku XIX jest faktem normalnym, zależnym od nowych warunków społecznych, a stopnie i tytuły, do jakich kobiety dążą, potrzebne są jako owarowanie nabytej wiedzy.

3) Jeżeli kobiety lekarki w krajach zachodnich oddały cierpiącej ludzkości niezaprzeczone zasługi, to już zupełnie nieocenione są ich zasługi na Wschodzie, gdzie nietylko w haremie rozpostarły światło wiedzy, ale nadto wprowadziły doń cywilizacyę.

Liczne ustępy i całe rozdziały z dzieła tego jeszcze przed wydrukowaniem tezy ukazały się w pismach medycznych francuskich, jakoteż w kilku numerach pisma kobiecego *La Fronde*, które widzi w dziele tem, zresztą zupełnie słusznie, ogromny postęp feminizmu.

Na uniwersytecie paryskim razem z panną Melanią Lipińską otrzymały tytuły doktorów jeszcze trzy inne panie z Polski a mianowicie panna Regina Przeciszewska, Zofia Tobołowska i pani Witołda (Tadeuszowa) Rechniewska, Wszystkie też trzy dla uzyskania uczonego tytułu musiały napisać rozprawy i napisały je po francusku na tematy z dziedziny chorób kobiecych.

Londyńskie muzea.

W kraju, jak Anglia, gdzie o olbrzymie furtuny potrąca się co moment jest wielka liczba kolekcji dzieł sztuki nieocenionej wartości utworzonych drzez dyletantów i miłośników pewnych form plastycznego piękna. Było oddawna mnóstwo takich kolekcji rodzinnych, przekazywanych z pokolenia w pokolenie i niedostępnych z tego powodu dla szerokiej publiczności, dla ogółu.

W ostatnich czasach coraz częściej w poczuciu swych obywatelskich obowiązków posiadacze artystycznych kolekcyi, zamiast więzić je raz na zawsze w prywatnych siedzibach, zapisują je publicznym instytucyom i przekazują w ten sposób po wsze czasy narodowi i, można powiedzieć, całej ucywilizowanej ludzkości.

Przytoczyćby tu można przed innemi muzeum South Kensingtońskie, nazywające się obecnie Muzeum Alberta i Wiktoryi. Połowa conajmniej rozmaitych okazów sztuki, które ono w sobie zawiera, pochodzi z ofiar i zapisów. Dalej p. Henry Tate wzniósł swoim nakładem śliczny pałac na pomieszczenie galeryi obrazów nowoczesnych angielskich malarzów i wraz ze swoją kolekcyą podarował go Londynowi. Ostatniem słowem takiej ofiarności na olbrzymią skalę jest właśnie otwarte muzeum Wallace'a w Hertford Home. Da się ono chyba porównać w swej królewskiej wspaniałości z zapisem Chantilly przez ks. d'Aumale.

Przyszedł nareszcie do skutku wielki, artystyczny wypadek, oczekiwany niecierpliwie nietylko przez Londyn, ale przez cały angielski świat sztuki i smaku artystycznego — otwarcie muzeum Wallace'a w Hertford-Hous.

Dzieje tej kolekcyi nie są pozbawione oryginalności. Istotnymi jej fundatorami byli członkowie historycznej i magnackiej rodziny Seymourów, która w ostatnich latach zeszłego stulecia otrzymała tytuł margrabiów Hertfordu. Nadzwyczaj piękna i olbrzymio bogata margrabina Hertford grała wielką rolę na dworze angielskim i wpływ wywierała wielki na rejenta. Jej pasierb, drugi margrabia Hertford, który ożenił się z wielką dziedziczką Maryą Fagniani i synowie jego przemieszkiwali w Paryżu, unikając Anglii, a żyjąc w kołach epikurejczyków i artystycznych dyletantów, gromadzili dzieła sztuki. Kupowali je nieraz bez wyboru, ale zawsze za wielkie pieniądze.

U boku i w domowem kole trzeciego margrabiego Hertford, Ryszarda, można było spotkać w pierwszych latach drugiego cesarstwa młodzieńca, znanego urzędownie jako Ryszard Jackson, a w pracowniach artystów i wśród całej „brokanty" poufale, jako „Monsieur Richard". Nie dokładnie wiadomo, czy był to naturalny syn margrabiego Ryszarda Hertforda, ale nie zdaje się ulegać wątpliwości, że matką jego była margrabina Hertford, z domu Fagniani.

Gdy czwarty margrabia Hertford umarł bez prawego następcy, Ryszard Wallace odziedziczył po nim i rezydencyę paryską, przepełnioną dziełami sztuki i Hertford House w Londynie i wszystkie kapitały, oraz majętności wiejskie, które nie należały do majoratu.

Znalazłszy się panem olbrzymiej fortuny w chwili właśnie, gdy wybuchła wojna francusko-niemiecka, Ryszard Wallace ufundował ambulanse, szpitale i zasłynął filantropią, ale w tej wojnie stracił jedynego syna, urodzonego z panny Castelnau, córki oficera francuskiego, którą następnie poślubił. Za zasługi oddawane Anglikom, otrzymał od królowej tytuł baroneta i odtąd sir Ryszard Wallace i lady Wallace posiadali legalne i towarzyskie stanowisko.

Przemieszkiwali w pałacu Bagateli w lasku Bulońskim, gdzie, stopniowo powiększana wielkimi zakupami, oczyszczana z wątpliwych i drugorzędnych okazów, została wytworzona nieporównana, jedyna kolekcya sir Ryszarda Wallace'a.

Przed czterema laty lady Wallace umarła i w testamencie swoim zapisała swe zbiory narodowi angielskiemu, kładąc za warunek, aby ich nie dzielono i umieszczono po wsze czasy w gmachu ad hoc, który miał nosić charakter nie sztywnego muzeum, ale prywatnej rezydencyi, upiększonej dziełami sztuki. Rząd przyjął ten legat i komisya, ustanowiona w celu jego wykonania, zrozumiała, że nie może lepiej postąpić, jak zakupić Hertford House, gdzie już te dzieła sztuki były pomieszczone za życia zapisodawców.

Potrzeba było trzech lat naprzod do załatwienia formalności prawnych, następnie na zakupno i przebudowę Hertford Housu odpowiednio do nowego jego przeznaczenia. Komisya wywiązała się z tej części zadania wybornie. Około środkowego dziedzińca rozciąga się czworobok z 23 salami i galeryami na parterze i na pierwszem piętrze. Sale są jasne i dość przestronne, ażeby każde ze znajdujących się w nich dzieł sztuki mogło być oglądane w jak nakorzystniejszych warunkach.

W wielkim przedsionku prowadzą na pierwsze piętro owe słynne dwoistte schody, które ozdabiały ongi gmach biblioteki narodowej w Paryżu. Marmurowe popiersia margrabiów Hertforda, oraz sir Ryszarda i lady Wallace zwracają tu uwagę, która niebawem ześrodkowuje się na mistrzowskich obrazach Lemoine'a i Bouchera, co z tego przedsionka dają już przedsmak zawartości sal okolnych. Gdy się do nich wkracza, podziwia się naprzód ramy. Posadzki z drzewa w mozajkowe rysunki; z sufitów zwieszają się kryształowe lub bronzowe pająki, olbrzymie zwierciadła w rzeźbionych kunsztownie ramach górują nad kominami, na których lampy, zegary, wazy i cacka w najczystszym stylu zatrzymują znawcę, meble, pokryte gobelinami i tkaninami podług historycznych kartonów, ustawione są wzdłuż ścian, aby nie zawadzać widzom, szaty, biblioteki, gabinety, komody nadzwyczajnego bogactwa i wykończenia kosztownego zdradzają imiona swych wielkich twórców: Borelle, Caffieri, Riesener, Gouthieres ekrany w kominach, zamki we drzwiach, patery, wieszadła, gwoździe, każdy drobiazg jest sam w sobie godzien podziwu każdy jest w swej sferze typem doskonałości.

Hertford House jest apoteozą artystów, jak: Watteau, Luneret, Pater, Le Moine, Oudry, Nattier, Fragonard, Greuze i Boucher. Nie stoją oni odosobnieni, bo i klasyczna szkoła, która ich poprzedziła i ich następcy XIX stulecia pokazują historyczny przebieg rozwoju malarstwa francuskiego.

Dział rzeźby i rozmaitych cacek, drobiazgów, gracików, rupieci artystycznych obejmuje przeszło 2.000 numerów.

Dwa inne, mniejszych są wprawdzie rozmiarów zapisy i fundacye artystyczne, ale niemniej przeto posiadają wysoką wartość.

Pierwszy jest zapis barona Ferdynanda Rotszylda dla muzeum brytańskiego, którego członkiem rady zarządzającej był od lat kilkunastu. Jak wszyscy prawie Rotszyldowie posiadał cenne zbiory, ale zamiast rozpraszać swój wybór na wszystkie dzieła sztuki i przez to samo pozbawić je specyalnego charakteru, br. Ferdynand Rotszyld posiadał w swej wiejskiej rezydencji Waddesdon zbiory, ograniczające się wyłącznie do przedmiotów tak zwanych „curiosités" czyli drobnych okazów, zalecających się i kosztownością pierwszego materyału i doskonałością swego wykończenia. Są to cacka, cudowne rupiecie, najwykwintniejsze fraszki: niejedna z nich kosztowała fortunę. Ta niezmiernie ciekawa kolekcya, znana była z reputacyi po całym świecie. Obecnie po śmierci testatora przeniesiona została do muzeum brytańskiego i figuruje tam pod nazwą Waddesdońskiego Zapisu.

Na pierwszem miejscu figuruje zbiór srebrnych i pozłacanych waz, puharów, czar, mis o misternych wypukłorzeźbach. Są to po większej części wyroby jubilerów norymberskich i helenderskich z XVI wieku. Obok nich są bronzy starogreckie i średniowieczne, pomiędzy którem niezmiernie ciekawe kołatki do drzwi. Damaskinowane tarcze, złotem i kością słoniową nabijane arkebuzy, przepiękne emalje z Limoges, a pomiędzy niemi nieporównany portret Katarzyny Lotaryńskiej, posążki z bukszpanu i innego twardego drzewa, szkatułki, sygnety, figurki ze złota i drogich kamieni, kamee i biżuterje niemieckie z XVI wieku, ciężkie może, ale wyrznięte z mikroskopijną drobiazgowością, opaliua i szkło emaljowane, kryształ skalny i wiele, wiele innych okazów. Żaden z nich nie jest starszy nad wiek XVI. Wszystkie są autentyczne, misterne i nieuszkodzone Oko rozkoszuje się niemi i napawa. Niepodobna uważać za upośledzoną, za barbarzyńską epokę, która w takich lubowała się fatałaszkach. Całość zbioru br. Ferdynanda Rotszylda charakteryzuje cały okres renesansu.

Zaledwie specyaliści rozglądać się zaczęli w zbiorach, a oto zwiastowano nową fundacyę P. Konstanty Jonides, od lat wielu osiadły w Londynie Grek, zapisał Muzeum South Kensingtońskiemu swą kolekcyę obrazów, rycin, rzeźb, broni i mnóstwa dzieł sztuki. Pierwotnie obejmowała ona zbiór obrazów z grupy pre-ra-faelitów. Później hołdował Jonides impresjonizmowi. Szerokie jego zamiłowanie piękna rozszerzało powoli pierwotne ramy i jedyną wadą tej bogatej kolekcji jest to, iż było w niej zbyt wiele rozmaitych czynników. Testator zastrzegł, ażeby nie były rozproszone, ale umieszczone razem w najlepszych do ich ocenienia warunkach. Ograniczenia te utrudnią ze strony władz przyjęcie całego legatu.

Barwy i spiekota.

Pewnikiem jest, że wpływ chemicznie działających fal światła na ludzki ustrój jest bardzo ważnym, a wszelkie życie ustać musi, jeśli mu na pewien czas światła ujmiemy. Niemniej nie ulega wątpliwości, że promienie światła, jak promienie Roentgena w ciało wnikają, że skóra i tkanki pod nią a nawet kości przepuszczają światło, jeżeli jest dostatecznie mocnem.

Czerwone ciałka krwi kurczą się pod działaniem chemicznych promieni światła, wytłaczając ze siebie wszelkie substancye trujące, które się wytwarzają stale przy przemianie materyi. Ważniejszem jest jeszcze to działanie światła u osób chorych. Światło oksyduje i rozkłada trujące muchy, a wywołując kurzenie się ciałek krwi, wpędza w surowicę, zmuszając je niejako do opuszczenia ciała normalnem drganiem.

Działanie chemicznych promieni światła uznano słusznie w nowszych czasach za ważny czynnik leczniczy, starając się przytem o wykluczenie promieni ciepła.

Obserwacya codziennie wykazuje, jak szkodliwym jest brak światła na rozwój ustroju ludzkiego. Dzieci wychowane w ciemnych sklepowych mieszkaniach ulegają charłactwu, ludzie pracują-

---

94

Prawo starszeństwa.

Powieść

Champola.

(Ciąg dalszy.)

Starzec wzrokiem śledził słowa Stefana.

Zdawało się, że skamieniała twarz jego ożywia się pod ostatnim wysiłkiem pozostającej w nim jeszcze reszty woli i życia.

Chrapliwy krzyk wyrwał się z jego gardła, oczy rozszerzyły się i sparaliżowana ręka uniosła się w górę.

Oczy te zwrócone były na Stefana i ręka skierowana ku niemu.

— Piękne świadectwo — ironicznie zawołała mistress Kiddy — giest idyoty, potwierdzający słowa waryata.

Po przejściu pierwszego wrażenia odzyskała zimną krew w przekonaniu, że tego rodzaju dowód nie może mieć znaczenia.

W tem, nagle zmięszała się znowu.

Czyjaś ręka otoczyła jej ramię i czyjaś twarz zbliżyła się ku jej twarzy.

— Matko, czy i ja jestem kłamcą?

Mistress Kiddy przygotowana na wszelkie ataki i zaopatrzona w środki obrony, nie uzbroiła się przeciw temu niespodziewanemu wzruszeniu, przenikającemu aż do serca i wstrząsającemu jej wszystkiemi nerwami.

— Nie chciałbym zostać kłamcą — mówił dalej Franciszek głosem łagodnym i ciepłym. — Byłbym szczęśliwy, gdybym miał matkę i chętniebym się wyrzekł dziedzictwa Chartranu.

Zmieszana Kiddy przyglądała mu się uważnie

Czyżby mówił prawdę? Czy działał pod wpływem litości, czy też zastawiał na nią pułapkę?

— Nie jesteś...

Ale nie mogła dokończyć.

Zdradził ją wyczerpany nadmiarem wysiłku organizm.

Przez dwadzieścia lat tłumione łzy trysnęły z jej oczu.

Nie miała odwagi odtrącić swego dziecka, pierwszy raz padającego w jej ramiona i oprzeć się głosowi, nazywającemu ją matką.

On nie pytał ją o nic.

Zapomniał o samym sobie, o swym losie, myślał tylko o niej, pragnął ukryć jej wstyd, wynagrodzić doznany zawód.

— Niech stanie się, jak wymaga sprawiedliwość — rzekł. — Rozumiem teraz, co chciał Ojciec wyrazić dziś rano, mówiąc o ubóstwie oraz pracy i odpowiem, jak powiedziałem i wtedy, że nie lękam się ich i nie żałuję niczego.

— Zapominasz, że... — zawołała Kiddy i nie dokończyła.

Franciszek widział w tych słowach ostatnią próbę i ostatni atak przeciwko jego sumieniu.

Ale sumienie to nie zachwiało się.

Zdecydowany, choć smutny zwrócił się do Teresy.

— Rozumiem nadto, czego pani nie chciała powiedzieć przez wzgląd na mnie i proszę o przebaczenie za zapomnienie praw pani. Miałaś pani słuszność odmawiając człowiekowi obcemu zaufania, do którego nie miał prawa i nie dozwalając siostrze swej nieświadomie popełnić mezalians.

— Mezalians! z tobą, Franciszku!

Serce narzeczonej przemówiło pierwsze i słowa jego nie zadziwiły Franciszka.

Lecz to co powiedziała Teresa zdziwiło nietylko jego, lecz i wszystkich, nie wyłączając mistress Kiddy i Ojca Mazerollier.

— Mylisz się, Franciszku. Nie wiedziałam nic co się tyczy ciebie. Gdybym była wiedziała, nie opierałabym się waszemu szczęściu i szczęście to jest odtąd jedyną rzeczą, jakiej pragnę na ziemi.

— Ach! — z wściekłością krzyknął Stefan – więc to mnie odtrącałaś w nim! dziedzica Chartranu! Więc ona kochała tylko jego, jego osobę, bez względu na majątek i będzie kochała zawsze. A ja zniszczyłem ostatnią między nimi przeszkodę, domagałem się i wziąłem dziedzictwo które byłoby dla niego karą a dla mnie zemstą!

XV.

— A teraz, Tereso, powiesz nam co to za dziedzictwo?

Oboje narzeczeni siedzieli przy niej w tym samym wielkim pokoju, w którym umarło dzieciątko, w którym Teresa omal nie zmarła sama na jednę z tych chorób długich i skomplikowanych, będących skutkiem nadmiernych cierpień moralnych.

W nocy, po owej scenie w bibliotece, nastąpiło przesilenie tak poważne, że następnego dnia lady Chartran nie mogła opuścić pałacu, jak miała zamiar i rodzina nie mogła pozostawić jej samej.

Przykrość nowego i dwuznacznego położenia zmniejszyła okoliczność, że tej samej nocy zniknął i Stefan.

„Nie odbiorę sobie życia".

Słowa te, skreślone jego ręką i znalezione u starego Jakóba, były jedyną wskazówką jego zamiarów.

Wszelkie poszukiwania zaginionego okazały się bezskutecznemi

Pułkownik, pod pretekstem odszukania siostrzeńca, opuścił Chartran, w towarzystwie powołanego do Francyi Ojca Mazerollier.

Przy chorej lady Chartran pozostali tylko Queenie i jej narzeczony.

Wreszcie minęło wszelkie niebezpieczeństwo.

Następnego dnia mieli odjechać do Cannes, dla otsatecznego wzmocnienia zdrowia Teresy, pod dobroczynnem słońcem, skutecznem nawet na wątrobę mistress Brent, słońcem jasnem jak rozum, przenikający tajemnice i odpędzający upiory.

Mając już tylko kilka godzin spędzić w ponurym pałacu, w którym odegrał się dramat ich życia, pragnęli skorzystać z nich, ażeby wyświetlić ten dramat niezupełnie zrozumiały i rozwiać podejrzenia, którym cierpienia Teresy, zdawało się, zaprzeczyły stanowczo.

Ona sama uważała tę chwilę za właściwą.

Siły jej dozwalały już znieść ciężar wywołanej przeszłości.

— Dobrze, opowiem wam wszystko — rzekła, siedząc w wysokim fotelu gotyckim, w żałobnej sukni, blada i mizerna jak zakonnica średniowieczna, zamarzonym wzrokiem spoglądając przez okno na miotane marcowym wiatrem czarne drzewa parku. — Zaczęło się to od naszego powrotu z zagranicy. Do tego czasu byłam najszczęśliwsza z kobiet... akurat dziesięć miesięcy temu...

Franciszek i Queenie, zdziwieni, zaczęli obliczać czas.

Rzeczywiście od powrotu tego upłynęło zaledwie dziesięć miesięcy.

Jakim sposobem tak krótki przeciąg czasu mógł objąć w sobie taki szereg nieszczęść, tyle zmian bolesnych?

Walter nie żyje; Teresa, młoda żona, dziś biedna wdowa, prawie stara, przytłoczona smutkiem.

Oni, braciszek i siostrzyczka, niegdyś wesołe dzieci, dziś dojrzali pod działaniem cierpień.

— Pamiętasz Queenie ów dzień — mówiła dalej Teresa — w którym jechałyśmy razem z Londynu?

— Czy go pamiętam!

— Był to ostatni dzień naszego szczęścia...

Łkanie stłumiło drżący głos Teresy.

Po chwili opowiadała:

— Pozostawiłam wówczas Waltera jak zdrowego, serdecznego, szczęśliwego! Gdym wchodziła do domu, ktoś powiedział mi, zdaje się, ty, Franciszku, że Walter jest cierpiącym. Udałam się na górę. Zaledwiem go spostrzegła, domyśliłam się mego nieszczęścia. Leżał na łóżku, odwrócony twarzą do ściany. Nie chciał mi odpowiedzieć, nawet odwrócić się ku mnie. Gdy następnie zobaczyłom go, nie poznałam ani twarzy, ani oczu. Wyglądał jak chory i umierający. Gdy oświadczyłam, że sprowadzę lekarza, odrzekł rozdrażniony.

(C. d. n.)

cy w ciemnych lokalach nabierają cery bladej, woskowej, wapiennej, cierpią na brak krwi, który w końcu do rychlejszej śmierci daje powód. Brak promieni słońca czyni mieszkania na północ położone niekorzystnemi dla zdrowia. Silnym jest też wpływ światła na drobnoustroje.

Białe światło złożone jest z różnokolorowych promieni. Pryzmat szklany i tęcza przekonuje nas, że światło białe rozkłada się na kolor czerwony, żółty, pomarańczowy, zielony, niebieski i fioletowy. Poza czerwonymi jak i za fioletowymi promieniami są jeszcze promienie, których oczyma rozeznać nie możemy. Promienie sąsiadujące na zewnątrz z czerwonymi promieniami są razem z nimi przewodnikami ciepła, promienie zaś niebieskie, fioletowe i dalsze na zewnątrz od nich leżące, posiadają mocną siłę chemiczną. Fale światła chemiczny wpływ wywierające, okazały się morderczymi dla drobnoustrojów chorobotwórczych, które ludzkość dziesiątkują.

Jak każde stworzenie istnieć może tylko w pewnych granicach ciepłoty i zimna, tak też ograniczonym jest dozwolony wpływ chemicznych promieni światła.

Wiadomo, że człowiek biały nie może wytrzymać w okolicach tropikalnych, że zdrowie jego w krótszym lub dłuższym czasie szwankować zaczyna, by dalej a dalej uledz zupełnie. Działanie nadmierne światła i wpływ przemożny chemicznych jego promieni stan ten sprowadza, z jednej bowiem strony potrzebujemy do zachowania życia światła, z drugiej jednakże strony przed jego nadmiarem chronić się musimy. A jak się chronić, to wskazuje nam natura. Czemu murzyn jest czarny? Barwnik pod naskórkiem murzynów się znajdujący jest owym środkiem ochronnym, wstrzymującym zbytnie działanie chemicznych promieni słońca.

Czarno-brunatne zabarwienie murzynów, brunatny pigment arabów, żółtawy i czerwonawy koloryt skóry innych ras we wszystkich odcieniach odpowiadają odbitym kolorom spektrum, które nie tylko same działają słabo chemicznie, ale nawet całkowicie lub częściowo ubezwładniają działanie chemicznych promieni. Natura postępuje jak fotograf, zamykając niejako w ciemną komorę swe stworzenia, jak on swe czułe na światło płyty.

Z wywodów dotychczasowych dochodzimy do następnego wyniku: Biała barwa neutralizuje promienie światła ciepłe, przepuszczając bez przeszkody promienie chemicznie działające, gdy ciemny kolor przepuszcza znów promienie ciepłe, a ubezwładnia albo co najmniej osłabia promienie chemiczne. Do tego też powinni się zastosować wszyscy ludzie białej rasy, którzy dłuższy zwłaszcza czas przebywać mają w sferach gorących.

Biały zwykle używany ubiór powstrzyma wprawdzie fale promieni ciepłych, nie złamie jednakże potęgi działania promieni chemicznych. Jemu też niestosownemu, to tylko ciepło wstrzymującemu ubiorowi przypisują powstanie choroby przez Holendrów „czerwonym psem“ nazwanej, która polega na czerwienieniu się całej skóry, nawet w częściach ubraniem pokrytych, w połączeniu z mocną gorączką. Czarny lub ciemny znów ubiór wstrzyma działanie promieni chemicznych, pozostawi jednakże swobodny wpływ szkodliwego nadmiernego ciepła. Kombinacya więc koloru jasnego i ciemnego jest jedynie wskazaną.

A więc tak ubiór, jak też namioty, parasole, dachy na domach winne być z materyi na zewnątrz jasnej, na wewnątrz zaś ciemnej, która zresztą może być koloru jednolitego lub w wzory. Doświadczenie pouczy dalej, które w odnośnym kraju grupy promieni w działaniu swem powinny być ubezwładnione, jak też ono znów wskaże, czy zupełnie, czy też tylko w pewnym stosunku, potrzeba ich wpływ usunąć lub ograniczać.

Szach i kobiety.

W Paryżu mieszka stale jeden z najwybitniejszych Persów książę Malkom-chan, abasador perski u rządu włoskiego. Jest to właściwie tytuł honorowy raczej — niż urząd czynny. Malkom-chan, dyplomata emerytowany, nosi go w nagrodę za wielkie usługi oddane swej ojczyźnie. Jest to człowiek zupełnie europejzowany, bardzo bogaty i wysoce wykształcony. Żona jego również jest wielką damą w znaczeniu i stylu zupełnie zachodnio-europejskim.

Otóż szach Muzaffer-ed-Din bawiąc obecnie w Paryżu postanowił uczcić Malkom-chana wyjątkowym zaszczytem: złożyć mu osobiście wizytę. Rozumie się, że cały pałac bogatego magnata perskiego na bulwarze Maillot w Neilly pod Paryżem był wspaniale przystrojony i wszyscy domownicy oczekiwali tej wizyty w uroczystym nastroju, pannie Jene Misme zaś, reporterce paryskiego dziennika kobiecego *Fronde*, udało się skłonić księżnę Malkomchanową do zaliczenia jej na ten raz w poczet domowników. Obecność kobiet przed obliczem króla „królów“ głowy mahometanszyitów, nie jest dozwolona w Persyi, pytano więc jak się zachowa szach wobec księżny samej i francuskiej publicystki.

Poprzedzony o kwadrans przez wielkiego wezyra Ali-Asgan-chana i swego intendenta domowego a zarazem krewnego Mowassę-ud-Dowie, szach przyjechał wreszcie. Wielki wezyr, gospodarz i syn jego, Ferytun-chan, adjutant szacha, powitali go u bramy i wprowadzili do salonu, z którego panie się usunęły do sąsiedniej sali stołowej. Wszedłszy tam po chwili, szach ujrzał je, zatrzymał się na moment, jakby zawahał i dał znak, aby mu je przedstawiono. Było to pozwolenie zostania.

Śniadanie było zastawione na stole. Zwyczajem wschodnim szach usiadł sam jeden, a wszyscy stanęli z szacunkiem dokoła. Aliści, ku powszechnemu zdumieniu szach dał znak, aby postawić przy nim dwa krzesła i wskazał je obydwom paniom, księżnej gospodyni i pannie Misme. Skromna literatka siedziała w obecności „króla królów“ gdy stali najwyżsi dygnitarze perscy i francuscy. Paryż ma swoje prawa.

Częstowany przez księżnę Malkom-chanową kosztując bez wyjątku przysmaków, Muzaffer-ed-Din rozmawiał po persku, a raczej mówił sam. Skarżył się, że nie może, wbrew pierwotnemu zamiarowi, wyjeżdżać i wychodzić *incognito*. Po zamachu Salsona rząd francuski błaga go, aby tego nie robił. Szach nie może zrozumieć, dlaczego Salson Francuz rzucił się na niego, monarchę azyatyckiego, który nie ma nic wspólnego z porządkiem politycznym i społecznym, panującym w Europie. Ktoś zrobił aluzyę do spokoju, jaki szach okazał w chwili zamachu, a szach na to:

— Czyż człowiek nie ma dnia wyznaczonego na śmierć, jak na narodzenie?

Hakim-ul-Mulk, minister dworu szacha, opowiadał później pannie Misme, że szach postanowił prosić rządu francuskiegn, aby Salson nie był karany śmiercią, w swem państwie zresztą Muzaffer-et Din, odmienny pod tym i pod wielu względami od swego ojca, o ile tylko może w tamtejszym stanie obyczajów, zapobiega egzekucyom.

Wychodząc, szach podał rękę księżnie-gospodyni, łaska wyjątkowa, której żaden poddany nigdy nie dostępuje. Pannie Misme skłonił się zdaleka. Gospodarstwo i świta szacha zapewniali ją później, że monarcha perski wyraził swój podziw dla kobiet piszących wogóle a dla Francuzek — w szczególności...

ROZMAITOSCI.

Przygoda sportowca. Zbieranie marek pocztowych zbrzydło już nawet dzieciom, amatorowie-fotografowie zniknęli, kolarstwo uprawiają już nawet... szewskie chłopaki ,sportsmenom pozostał jeden, najmodniejszy obecnie sport, jazda na samochodach. Czy to w Lasku Bulońskim w Paryżu, czy w londyńskim Hydeparku pełno zawsze najrozmaitszego kalibru samochodów. Powoziki-samochody są eleganckie, lekkie, szybkie, mają wielką przewagę nad koniem i nad welocypedem i dla tego są ulubionym środkiem lokomocyi dla bogatych ludzi. I one jednak czasem dokazują i często właścicielowi swemu figla spłatać potrafią. Czasami np. koła się kręcą motor pracuje, a powozik stoi na miejscu, jak zaklęty. Czasem huczy, jak olbrzymi bąk, czasem drży, jak w paroksyzmie febry. A nie zawsze jeździec jest jednocześnie dobrym mechanikiem. „Figlów samochodu doświadczył pewien młody sportowiec. Samochód odmówił posłuszeństwa. Jeździec obejrzał maszynę dokładnie, nasmarował, gdzie trzeba oliwą. dolał benzyny — nic nie pomogło. Samochód nie chciał ruszyć z miejsca. Droga była mało uczęszczana, dużo czasu upłynęło, a nie widać było żadnej duszy, którąby pomogła nieszczęśliwemu sportsmenowi. Po długim dopiero czasie nadszedł wieśniak z krową i uproszony przez niefortunnego amatora „szybkiej lokomocyi“ zaprzągł do „samochodu“ krowę i tym sposobem dociągnął krnąbrną maszynę do pierwszego kowala. Wiejski mechanik zdołał zaradzić złemu i nasz sportsmen udał się w dalszą drogę szczęśliwy, że nie dawał przechodniom dłużej sposobności podziwiania „samochodu“, ciągnionego przez... krowę

„Quo Vadis?“ we Francyi. „Quo vadis“ wywołuje obecnie i we Francyi jedną za drugą entuzyastyczną ocenę. Między innemi nawet taki *Matin* paryski zamieszcza obszerny jego rozbiór w następujący oryginalny sposób, unikając konieczności pochwalenia książki za to co w niej najgodniejsze pochwały: „Pomimo łacińskiego tytułu — pisze *Matin* — książka ta jest młoda, niezmiernie zajmująca, pełna plastyki i kipiąca życiem. Ona nam ukazuje tyranię w całej nagości, tyranizowanie wszystkiego, co dobre i piękne; ona nam daje poznać, jakich sposobów używa się nieraz w imię racyi stanu lub religii do zbeszczeszczenia, zgniecenia i wytępienia grupy ludzi, która się niepodoba i niepokoi warstwy panujące, chociażby ta grupa wyznawała najwznioślejsze, najczystsze i najświętsze nauki moralne. W powieści Sienkiewicza widzimy tyrana, jak każe się oklaskiwać i jak oddziaływa na lud spodlony największemi zbrodniami, przeciw takiej właśnie grupie ludzi popełnionemi. Trzeba przeczytać opis pożaru Rzymu w „Quo vadis?“, aby mieć pojęcie o sieci kłamstw, roztaczanych przez cezaryzm! To też powieść tę, pomimo jej tytułu nieco pretensyonalnego, winien każdy przeczytać dlatego, że wprost trudno sobie pomyśleć, trudno wyobrazić sobie utwór lepiej napisany, przedstawienie rzeczy prawdziwsze, opis scen straszliwych bardziej plastyczny. Trzeba przeczytać tę powieść, albowiem nic nam nie może dać dokładniejszego pojęcia o ówczesnym kolosalnym wysiłku jednej z najgwałtowniejszych potęg złego i wreszcie dlatego, że przeczytanie tej powieści może nas zrobić wyrozumialszymi dla naszej epoki. Da to nam możność, pomimo wszystkiego, lepszego ocenienia naszych stosunków społecznych Na jej tle nauczymy się cenić lepiej naszą wolność i nasz system społeczny. Zrozumiemy i ocenimy opiekę, jaką nam zapewnia panowanie praw, godnych istotnie tego nazwania, panowanie instytucyi rozumu i ludzkości, których synonimem są pojęcia, tak źle dziś widziane przez pewnych ludzi wolność i parlamentaryzm“.

Pojedynek, o którym donoszono z Paryża iż wynikł z powodu niegrzecznego zachowania się hr. Castellane'a we własnym domu wobec swego kuzyna i Polaka, a to z powodu zbyt gorącej dyskusyi politycznej — rozegrał się między hr. Ksawerym Orłowskim, a wspomnianym hr. Castellane. Pierwszemu sekundował Sergiusz książę Galicyn i p. Ksawery Feuillant, drugiemu hr. de Dion i p. Julian Dumas. Hr. Orłowski otrzymał dość poważne cięcie szpadą w pierś.

Wiedeń d. 14 sierpnia. Na wczorajszy targ dowieziono 3510 sztuk wołów tuczonych i opasowych, w tem — sztuk z Galicyi i Bukowiny.

Płacono za galicyjskie 34·— do 36·—, 37 — do 38·—, 39·— do 40 —.

Teodor Romaszkan,
dom komisowy bydła we Wiedniu

— **Wiedeń** d. 14 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego przeznaczonego na rzeź ogółem 5177 sztuk. W tem było z Galicyi 359, z Bukowiny 229 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.
Ceny podniosły się o koronę.
Niesprzedanych pozostało 22 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 60 sztuk po 64 do 68, 176 sztuk po 69 do 72, 118 sztuk po 73 do 76, 14 sztuk po 77 do 78 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70, krowy podtuczone po 54, do 68 bydło chude po 40 do 56 koron, wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.